

O czym świadczą nasze lasy?

*Psychologa mniemania
na głębokie pytania*

W statystykach wygląda to nawet niezłe: 29% powierzchni naszego kraju zajmują lasy. Polska może się poszczycić wciąż rosnącą lesistością, choć do średniej unijnej ciągle nam jeszcze trochę brakuje. Niemniej jednak po II wojnie światowej udało się nam odbudować leśny potencjał i znacząco go powiększyć.

Co to jednak za lasy, chciałoby się powiedzieć. Co tak naprawdę możemy nazwać lasem? I gdzie taki prawdziwy las możemy spotkać?

Las to oczywiście coś więcej niż tylko skupisko drzew na jakimś obszarze. Prawdziwy las to taki ekosystem, w którym obecne są naturalne procesy, wolne od znaczącej ingerencji człowieka. Prawdziwy las to miejsce, gdzie rośliny, grzyby i zwierzęta „pasują” w sposób naturalny do warunków środowiskowych, czyli gleby, klimatu, układu hydrologicznego i obecności innych organizmów.



Grąd w Puszczy Białowieskiej. Fot. Ryszard Kulik

Biorąc pod uwagę te kryteria, niewiele naszych lasów będzie można nazwać prawdziwym lasem. Powyższy pogląd jest wyrażany m.in. przez dziennikarza „Gazety Wyborczej”, Adama Wajraka. Adam wie, co mówi, bowiem ma to szczęście, że niemal na co dzień może podziwiać prawdziwy las. Puszcza Białowieska, bo to właśnie w jednej z puszczańskich wiosek mieszka dziennikarz, jest z pewnością jednym z nielicznych w naszym kraju przykładów lasu, który zachował sporo cech naturalnych, a nawet pierwotnych.

A co z pozostałymi lasami? Miałem to „szczęście” latem ubiegłego roku przez kilka dni podróżować rowerem przez lasy Pomorza Zachodniego. Monokultury sosnowe jak powtarzający się refren dominowały w leśnym krajobrazie. Ten rodzaj lasu słowacki aktywista ekologiczny Juro Lukáč nazywa martwym lasem. Bo mimo że las z definicji jest środowiskiem życia, to w tym przypadku jest go rzeczywiście niewiele. Dzieje się tak, ponieważ człowiek prowadzi w nim gospodarkę pozyskując drewno i robi to w sposób daleki od zrównoważonego. Takie „lasy” bardziej przypominają plantacje desek niż żywy organizm, który rządzi się własnymi prawami. Plantacja desek jest zakładem produkcyjnym, w którym sadi się, nawozi, pielęgnuje, walczy ze szkodnikami, opiekuje zwierzętami, zabija je oraz wycina drzewa, gdy osiągną wiek rębności. To wszystko prowadzone jest według zasad i planu zwanego operatem urzędziowym. W takim lesie wszystko (jeśli to w ogóle możliwe) ma być pod kontrolą człowieka. A wszystko po to, by zachować las i jednocześnie mieć cenny surowiec.

Leśnicy przekonują, że gospodarując w lasach, jednocześnie je chronią. Jeśli jednak taka jest prawda, to dlaczego najcenniejsze lasy wyłącza się z planowej gospodarki i chroni pod postacią rezerwatów? Gdyby rzeczywiście współczesne leśnictwo w odpowiedni sposób gospodarowało lasami, to rezerваты przyrody (przynajmniej te leśne) nie byłyby potrzebne.



Monokultura sosnowa na Pojezierzu Pomorskim. Fot. Ryszard Kulik

Wszystko wskazuje na to, że plantacja desek jest katastrofą dla lasu, zmieniającą to, co żywe, w to, co martwe. To dlatego prawie wszystkie polskie lasy zostały zniszczone tak bardzo, że dzisiaj trudno je nazwać lasami.

Badania naukowe wskazują, że w złożonym pod względem struktury (różne gatunki drzew w różnym wieku) lesie grądowym na obszarze 10 ha występowało aż 147 gnieźdzących się par ptaków z 33 gatunków. W przypadku typowego lasu hodowlanego w wieku 70 lat, na podobnym obszarze gniazdowało wyłącznie 9 par ptaków z dwóch gatunków. Różnorodność gatunków ptaków w lasach i ich liczebność jest dobrym odzwierciedleniem kondycji lasu, stopnia jego stabilności i zachowania naturalnych procesów w niezmienionym stanie. Żywy las to względnie stabilny, choć dynamiczny ekosystem, który cechuje się sporą bioróżnorodnością, zróżnicowaniem wiekowym i gatunkowym. Leśne monokultury są martwymi plantacjami desek.

Od jakiegoś czasu leśnicy, którzy zarządzają tym naszym ogromnym wspólnym dobrem, deklarują, że funkcje produkcyjne lasu stają się mniej ważne, niż pozostałe funkcje, które las pełni. Zatem najważniejsze nie mają być zyski finansowe z pozyskania drewna, ale to, że las np. dostarcza tlenu, absorbuje zanieczyszczenia powietrza, chroni przed powodzią czy stwarza miejsce wypoczynku dla ludzi. Mimo że ta deklaracja jest wielce obiecująca, to praktyka pokazuje jednak, że na prawdziwą zmianę przyjdzie nam jeszcze poczekać.

Oczywiście nie chodzi o to, by zrezygnować z pozyskania drewna i nic nie wycinać; chodzi o to, by wycofać się z totalnej kontroli i pozwolić działać przyrodzie z jej mądrością naturalnego procesu. Jednymi z działań, które sprzyjałyby powrotowi lasów do życia, byłoby nieusuwanie z nich pojedynczych złamanych drzew, wywrotów i suchych stojących drzew oraz pozostawienie części dorosłych drzew (najlepiej ok. 20%) do ich naturalnego rozpadu w drzewostanie. Taki rodzaj gospodarowania nie zamyka możliwości zarabiania na lesie. Ale prawdopodobnie wiązałyby się to jednak z mniejszym, przynajmniej na początku, pozyskaniem drewna, a w konsekwencji ze wzrostem jego ceny. To zaś mogłoby być zabójcze dla przedsiębiorstwa Lasy Państwowe, które jak każda szanująca się firma ma generować przede wszystkim zysk.

Alternatywą jest dalszy monokulturowy oraz totalnie kontrolowany proces gospodarki leśnej. Warto jednak sobie uświadomić, że obecny model nie może trwać wiecznie. Monokultury są z każdym

pokoleniem coraz słabsze, wymagają coraz większych nakładów, a pozyskiwany surowiec drzewny jest coraz gorszej jakości. Ten model, nastawiony na zysk, jest tak naprawdę ukrytą formą zadłużania się i prowokowania większych kłopotów w przyszłości.

Jak więc widać, gospodarowanie lasami jest kolejnym przykładem tego, jak współczesna ekonomia tworzy system oparty na nierównowadze. Nasze lasy poddawane są ogromnej presji ekonomicznej i w tym kontekście ukazują podstawowy rys współczesnego świata. Lasy będące synonimem życia ukazują, co się dzieje, gdy poddane zostają ekonomicznemu rachunkowi. W takiej sytuacji lasy stają się własną karykaturą - ową plantacją desek, która stopniowo zamienia się w martwy ekosystem.

Przyglądając się lasom widzimy też samych siebie. My również ulegliśmy ekonomicznemu dyktatowi i uczyniliśmy ze swego życia coś na kształt monokultury. Wprawdzie mamy poczucie jednostkowej wolności, ale po prawdzie wszyscy odgrywamy jakiś koszmarny spektakl, w którym to, co żywe, zamienia się na to, co martwe. Żywe doświadczenie życia zamieniliśmy na wirtualną sieczkę, którą konsumujemy równie nałogowo, jak tysiące innych produktów. To ma być życie? Bardzo w tym przypominamy monokulturę sosnową, która jest ciągle obca w miejscu swojego życia, którą ktoś zaplanował i ukształtował, by czerpać z tego określone profity.

Mimo pozorów różnorodności, nasz współczesny świat jest bardzo monokulturowy. Co z tego, że jeździmy różnymi samochodami, skoro stworzyliśmy świat, w którym trzeba mieć samochód. Co z tego, że mamy kilkadziesiąt programów w telewizorze, skoro stworzyliśmy świat, w którym zasiadamy przed ekranami jak przed ołtarzem. Najważniejszym jednak monokulturowym kieratem jest model ekonomiczny, który nauczył nas wąsko kalkulować swoje życie w kategoriach zysku i straty. Taki oto stworzyliśmy świat. Tacy w końcu sami się staliśmy.

Jaki człowiek, takie lasy. Jakie lasy, taki człowiek. Bo może szansą dla nas na przebudzenie się z tego letargu byłoby uważne słuchanie i uczenie się od prawdziwego lasu. Ale gdzie ten las, od którego mamy się uczyć? Póki co, kontaktując się z plantacjami desek podtrzymujemy jedynie dominujące wzorce. Utwierdzają nas one w przekonaniu, że przyrodą trzeba aktywnie zarządzać, nie pozwalając na żadne odstępstwa od z góry ustalonego planu.

Taka nadmierna kontrola skutkuje wyłącznie kłopotliwą frustracją, że sprawy nie idą tak, jak byśmy chcieli.

Rozmawiając z wieloma leśnikami uświadomiłem sobie, jak bardzo ta grupa zawodowa narażona jest na frustrację. Ciągle bowiem jest coś nie tak. A to gradacja jakiegoś szkodnika, a to pożar, a to jeleniowate zgryzają podrost. Ciągle trzeba walczyć z naturalnym procesem, który tylko czyha, by uszczuplić nasze zyski i pokrzyżować plany. Najbardziej jednak absurdalnym i niebezpiecznym wnioskiem, jaki ludzie formułują w oparciu o tego typu sytuacje, jest stwierdzenie, że lasom najbardziej zagraża istniejące w nich życie. To naturalny proces ma w sobie rzekomo najbardziej niszczycielski potencjał. Zatem zadaniem leśników jest za wszelką cenę chronić las przed nim samym. Tak oto największym „sukcesem” współczesnego leśnictwa jest utożsamienie wąsko pojmowanego rachunku ekonomicznego z istotą życia.

Wiele wskazuje na to, że można inaczej, że można pogodzić pozyskanie jakiejś ilości drewna z zachowaniem ciągłości lasu i naturalnego procesu.

Jeśli taki scenariusz jest możliwy, to za jakiś czas mielibyśmy prawdziwe lasy, a i my sami mielibyśmy szansę bardziej zrównoważyć nasze życie i uczynić je bardziej żywym. Bowiem lasy są naszym zwierciadłem i jednocześnie wielkim nauczycielem, którego mamy nauczyć się ponownie słuchać.

Ryszard Kulik